

LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radyczne

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 72.
Półrocznie „ 36.
Kwartalnie „ 18
Miesięcznie „ 6.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 2.30.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Bibliotek i Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczenie do domu 50 fen.

Legenda o założeniu Gdańska.

—0—

Poematy łacińskie X. Jana Skorskiego S. J. p. t.: Lechius 1745 Lwów tłum. B. Kotficki).

Lechdan,*) gdy się namyśli, do swych obrócony
rzecze: Czas przyszedł, żeby był
nasz animusz. Trzeba nam znacznymi
zaużonym odpoczynku nad temi
Rozumiem, że ta ziemia, dotąd
od nas dołpero pierwszych zostaje
Czyli jednak w niej ludzie jakowi
ony na ich miejscu w lasach monstra
niejsza o to; a jeśli rzecz by była
żeby się tu ojczyzna Sławów odrodziła,
niech z nas weźmie początek! Tak
tu narody, za dzieci i wnuków nam
Któż nam tego zabroni? Czy może
zamysłem sposobniejsza być

do powstania narodom, jako to
ziemia, która z mieszkańców jest
ogolocona?

Niech tu wstaje ojczyzna Sławom,
mają Kapitolja świadki swego męstwa!
Brzegi miastom sposobne, więc niechaj
dwa miasta nad oboma powstają
a jako wódz dwoistym wasz imieniem
tak pomiędzy dwa miasta niech ta
Natychmiast na Lechdana rozkazy
wojsko w tym punkcie pełni zamysły
stawia miasto wspaniałe z jednej rzeki
z murami, potrzebnymi do jego obrony,
któremu ozdobnego imienia przybiera,
Wizmarją zowiący go od Wizimira.

Z drugiej zaś strony, gdzie się szeroka
równinę dwóch brzegów Bałtydy tykała,
drugie miasta powstają, które
osadzono, po wojnie tej niewolnikami,
od których było miastu i imię nadane,
kiedy od Danów było Gdanem

I toć to miasto, które tytuły na sobie
cudzej nosi ruiny i klęski w tej dobie,
dosyć szczupłe na ten czas, ledwie by
o podobnym mógł sądzić do przyszłej
ozdoby.

Ale przyjdą czasy, kiedy zalecone
portem — po całym świecie będzie
rozgłoszone,

w bogactwa i honory wysoko powstanie
i wolne jakby księstwo udzielne
zostanie.

A skoro tak urośnie, co teraz w tej
mierze od Duńczyków jest Gdanem, to potem
Gdańska imię. To wszystko zna ze
pierwszego i autora — sławnego
który te ufundował miasta duńską
a przez to dzielność wślawił Słowaków
Tak na mocnem teatrum zwycięstwo
Sławów, na nieśmiertelnej by im nie
sławie, która gdy wszystko czasy
sama wiekować może dziełami
wielkimi...

Syreny.

—i—

Na Bałtyku czarnej głębi
Ksężyc kreślił złoty róg
Piana się na falach kłębi
Jakby srebrny rój gołębi,
Co na fale z nieba przysł.

A syreny w długim rzedzie
Wsparły się o zieleni fal,
Smętne, giętne, jak łabędzie
I czekają na orędzie
Patrząc tęskno w siną dal.

Aż wśród amarantu fali
I szelestu białych kit
Tu przypędzą z sinej dali

*) Lech wraz z synem swoim Wezimerem szukał po morzach swej córki Kibrii, porwanej przez Rossa. Na Adryatyku burza rozpedziła okręty i na dłuższy czas rozdzieliła ojca z synem. Lech po wielu przygodach przybył do Wandalji i rączył tam Gniezno. Wizimir zabłąkał się aż do Danji i tam ścigany przez jakiegoś czarodzieja, przybrał dla uniknięcia zasadzek imię Lechdana. Jako Lechdan pokonał Duńczyków i wziął wielu jeńców. W ich otoczeniu przybył z drużyną do ujścia Wisły.

Polscy jeźdźcy, tak zuchwali,
Jak słowiański stary mył.

I odpędzą ci ułani
Syren tęsknych smutku mgły,
Bo obudzą je z otchłani
Pozdrowieniem od ich Panł,
Co w Warszawskim herbie śpi.
Krzysztof Radziwiłł.

Gdański szpunt.

—o—

Mittel-Europa chciwa
Nawarzyła sobie piwa
I to kwantum takie duże,
Że w wygarbowanej skórce
Ich bukłaku się nie mieści.
By więc nie uronić treści,
Rozpędzono zarząd stary.
Przyszły nowe piwowary.
Rok rządili, marudzili.
W grubą beczkę przecedzili,
Nowo ją pomalowali.
„Polska“ na niej wypłsali,
I obili ją klinami
I spowili obręczami,
By na bok się nie staczała.
Nieruchomo wciąż leżała.
I dumali świata stróże,
Czemby ramknąć otwór w górze,
By ciecz w wnętrzu się trzymała,
W morze im nie uleciała.
W końcu gdański szpunt wybrali
I młotem z angielskiej stali
Wbili tak, że drżały lasy,
By po wieczne siedział czas.
Gdy już w świat odwedrowali,
Z Kaszub bracia się zebrali:
Z Pucka, z Heli, z Weicherowa,
Z Kościerzyny, z pod Bytowa.
Oglądali ów twór nowy
W beczce gdański szpunt dębowy,
Každy zgodny, że to sztuka
Wymyślona przez kaduka.
Ucho do ścian przykładali
Treść, na tęgość, moc badali.
Jeden stary, z wiosłem w dłoni
Kąpany w Bałtyku toni,
Tak odezwie się do żony:
„Choć tak mocko osadzony“
Katak uzdrzą naszy dzieci,
Że ten gdański szpunt wyleci *).
Wyrembelski.

Morze, bezcenny tyś skarb nasz.

—x—

Morze, bezcenny tyś skarb nasz!
na ciebie patrzym, jak z za krat,
czy o nas pomni jeszcze świat
i zbliży się przychylna twarz?
Ty barwy nam tęczowe tkasz,
choć wążki mamy ciebie szmał
i śpiewasz pieśni z dawnych lat
i czujność krzepisz naszych straż!

Gdy twą bezmierność ściga wzrok
i chwyta błysk tęczowy wód,
swobodniej piersi chwycą dech —
i zda się nam, że żyje Bóg,
co nam odpuścił wielki grzech,
że lekko się cenilim wprzód.
Franciszek Sędzicki.

...Idziem do ciebie, ziemo matko nasza.

—o—

...Idziem do ciebie, ziemo matko nasza,
Coś z pierworodnej z rodziła nas gliny.
Idziem do ciebie, rzesza, twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...
Niechaj nas dola jak, jak paździrz
rozprasza,
Krzykniesz? - Wnet twoje zbiorą się
drużyny
Przez imię twoje i na twe wołanie,
Lud wierny tobie, u boku ci stanie.

...Idziem do ciebie, ziemo, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my, — ale i siła.
Nie jeno pług my, co łany twe orze
Ale i pieron, co go Bóg posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata!

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyji rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie
bluźni
Ze nie masz synów do swojej obrony!
M. Konopnicka.

Przysłowia o morzu i Gdańsku.

—o—

Kto się modlić nie może
Niech idzie na morze.

Komu modlitwa nie smakuje
Ten niech po morzu żegluj.

Kto zna morze
Wie co gorze.

Niewiasta ogień morze
To chodzi w jednej sforze.

„Kto nie żeglował, ten nie zna bó-
żaźni Boga“ (Włochy).

„Kto jest panem morza, jest panem
ziemi“ (Anglja i Holandja).

„Morze wytwarza w człowieku bys-
strość, a fale dają mu inteligencję“ (Fin-
landja).

„Fortuna jak morze, często się pod-
nosi, a często opada“ (Danja).

„Żaba w swej kałuży, nie zna bez-
granicznego oceanu“ (Japonja).

„Warszawski trzewiczek,
Toruński pierniczek,
Gdańska wódeczka,
Krakowska dzieweczka.“

Bez Gdańska i Wieliczki,
Polska nie warta i świeczki,

i w Gdańsku cieleta miodu nie piją.

Rozgniewał się burmistrz gdański,
na króla polskiego.

Płynie woda z Wyszogroda
Do samego Gdańska,
Czarne buty do roboty,
Czerwone do tańca.

Toruń - Fordun,
Chełmno - Świecie
Grudziądz - Trzecie,
Nowa - Gniew,
A szóste Tczew

Przyjechał Jasienko
Z cudzej Ukrainy
Namówił Kasienkę
Do swojej rodziny
Oddajże mi Jasie
Złotą zausznicę,
Kupię sobie za nią
W Gdańsku kamienicę.

Myśli o formie rządu.

—x—

Zgoda klas społecznych jest niemoż-
liwa między niemi; ona może na-
stąpić jedynie ponad klasami, w i-
mieniu dobra powszechnego.
Tylko Monarchja związana z każdą, nie-
zależna wobec każdej, nakładająca na
wszystkie prawo powszechnego oca-
lenia, realizuje tę zgodę przez samo
swoje istnienie.

Georges Valois, La Monarchie et la
classe ouvrière (pref. XIX).

* * *

Jest to cechą demokracji, że niszczy
wszędzie, gdzie przenika, troskę o jas-
ne przedstawienie prawdy.
Georges Valois, La Monarchie et la clas-
se ouvrière (pref. XXXV).

* * *

Starzy republikanie idealisci gruntowa-
li demokrację na tym pomysle, że wszy-
scy ludzie są jednakowo inteligetni.
Lecz zdrowa i trwała demokracja jest
oparta na tym fakcie, że wszyscy lu-
dzie są jednakowo nierozsądni.

G.-K. Chesterton, Napoleon z Not-
ting Hill.

* * *

Używając terminu w ścisłym
znaczeniu, trzeba wyznać, że nigdy
prawdziwa demokracja nie istnia-
ła i nigdy istnieć nie będzie. Sprze-
ciała się przyrodzonemu porządkowi rze-

*) Znaczy: „Choć tak mocno osadzony,
Jednak ujrzą nasze dzieci,
Że ten gdański szpunt wyleci“.

czy, żeby większość rządziła, a mniejszość była rządzona.

J. J. Rousseau.

* * *

Twory ducha wysoko rozwiniętego człowieka kulturalnego, jakiegoś Shakespeare'a czy Darwina, Goethe'go czy Schillera, La Place'a, Lamarck'a czy Giordana Bruno, są tak wzniesione ponad zwierzęce życie dusz barbarzyńców i dzikich, że ci ostatni bliżej stoją małpoludzi, niż owych bohaterów ducha.

E. Haeckel.

Ursprung des Menschen, Weltgeschichte.

Ś l u b.

—O—

Paragraf pierwszy Uchwały Sejmowej z dnia 15 stycznia roku bieżącego brzmi: „Marka polska jest prawnym środkiem płatniczym na całym obszarze Rzeczypospolitej“. I jednocześnie, na mocy następnego paragrafów tejże uchwały sejmowej, ten pieniądz polski zawiera akt małżeński z koroną austriacko-węgierską, nie na prawach równych—broń Boże—bo liga kobiet postępowych jeszcze odnośnego paragrafu Kodeksu Napoleona nie zwała, lecz w skromnej proporcji władzy 100 : 70 w stosunkach codziennych, i z temby biedy nie było i życie codzienne jakośby się ułożyło. Lecz nie tutaj jest pies pogrzebany, jak mówią w Ojczyźnie Wilhelma Ostatniego, nie tutaj świnia podłożona jak mówią w ojczyźnie Lenina i Trockiego, lecz kryją się te zwierzęta domowe ni mniej ni więcej, tylko w posagu oblubienicy, który, jak wiadomo wynosi miljardy... długów, a powszechnie wiadomo, że obecna teściowa pana młodego, stara Austrja, wyprzedaje resztki biżuterji po prababkach i pradziadkach, żeby nie umrzeć z głodu. Lecz trudno, śluby prawowitego pieniądza polskiego z koroną były tak ściśle, że ślub sakramentalny stał się koniecznością, także koniecznym było unormowanie praw w życiu codziennym w stosunku 100 : 70; lecz biorąc pod uwagę, że ten stosunek będzie już obowiązywał i do pokrycia tego negatywnego posagu, nie przeliczenie takowego

przed ślubem było zwykłą lekko-myślnością polskiego szlachcica nie lubiącego liczyć, popełnioną przez tak bardzo nieszlachecki sejm. A teściowa Austrja będzie dalej długi robić, drukując bez liku korony, mając zagwarantowane pokrycie przez Polskę w stosunku 100 : 70. Jak tu się ma wobec tego podnieść na giełdzie wszechświatowej marka polska, będąc obciążona takim nieobliczalnym serwitutem, boć wyraźnie kurs tej marki jest obecnie związany z kursem korony, aż do zgonu tej ostatniej na ziemiach Polskich. Czy będzie urzędnik zamiast botychczasowych 1000 koron pobierał 700 czy 850 marek, a rolnik zamiast 100 koron—70 czy 80 marek za centnar metryczny, to różnicy nadzwyczajnej nie robi, a wreszcie pieniądz w ten sposób otrzymany ma wszelkie dane pozostać w kraju, lecz zagwarantowanie Bankowi austriacko-węgierskiemu i tysiącom pośredników zakupu ich obecnych, lecz antydatowanych wyrobów, po określonej z góry cenie—jest dla marki polskiej zabójcze. Skazuje się tę markę na to, że kurs jej stale będzie się wahał w granicach tylko o 50% wyższych od kursu korony, aż do czasu unicestwienia tej ostatniej na ziemiach polskich, a znów to wycofanie korony pociągnie za sobą konieczność olbrzymiej emisji polskiej waluty, która w lwiej części będzie po wymianie wywieziona przez galicyjskich tymczasowych depozytariuszy, do rąk ich prawowitych właścicieli—wytwórców w Wiedniu, a skutki takiego eksportu polskiego odczujemy boleśnie, to dla każdego jasne. I uchwała ta zapada w dniu, którym czytaliśmy w tej samej sprawie w Kurjerze Warszawskim wprost krzyk rozpaczny inż. Stanisław Szczepanowski, a jednak uchwalono bez kardynalnego dodatku, za kurs ten 70 fen. obowiązując przy wypłacie pensji, należności za dostawy, w stosunku między wierzycielem i dłużnikiem nie przesądza kursu przy ostatecznej unifikacji waluty—już to ostatnie zastrzeżenie obniżyłoby kurs korony i ułatwiło tę unifikację. A może większość, która tę uchwałę powzięła jest w przekonaniu, że nie obowiązywać będzie ona do ostatecznej unifikacji; ale czy tak będzie chciała myśleć mniejszość, czy szeroki ogół

rozdzielił pojęcia takich nowych słów, jak „relacja“ i „unifikacja“, a w momencie ostatecznej wymiany tragizm sytuacji polegać będzie na tym, że neliczni posiadacze miliardów koron, t. j. depozytariusze galicyjscy Banku austriacko-węgierskiego znajdą miliony obrońców swolch interesów w osobach posiadaczy pojedynczych lub dziesiątków tysięcy. To jest pieśń przyszłości, być może rychłej, a tymczasem w ostatnich dniach słyszymy głosy—marka polska się podnosi—w Toruniu taki kurs, w Grudziądzu jeszcze wyższy, nie podają jaki jest w Pucku. Zawsze mnie uczyono, że podnoszenie i opuszczanie oblicza się od punktów stałych, a do takich w tym wypadku można zaliczyć tylko waluty oparte na złocie, to jest jak obecnie: szwajcarskie franki, dolary, (rupje, korony szwedzkie) a w żadnym razie marki niemieckie. Czy w stosunku do tych pierwszych dwóch walut marka polska się podniosła?.. Zapotrzebowanie polskich marek przez ludność terenów, zajmowanych przez wojska polskie jest naturalna przez Toruń i Bydgoszcz, które będą musiały sprowadzać żywność z Poznańskiego, a prawo w obrocie wewnętrznym nie uznaje wyższego kursu marki niemieckiej, więc zamiast płacić tę ostatnią wołą po jakiej się da cenie kupić marki polskie, by natychmiast po zniesieniu linii demarkacyjnej wyjechać w Poznańskie po zakupy żywności. Do chwili przyłączenia Górnego Śląska trudny będzie miała debiut marka polska po świecie; podnieśćby ją tylko naprawdę mogło uruchomienie warsztatów wytwórczych w kraju co bez umiejętnej pożyczki zagranicznej, a właściwie otwarcia kredytu państwowego gwarantowanego przez naród na sprowadzenie surowców i maszyn jest trudne—dużo trudniejsze i pracowitsze dla wykonawców jak monopole lniane i spirytusowe.

A w każdym razie ulegalizowany przez Sejm sojusz z koroną na awantaż tej marce polskiej nie wpłynie, bo zagraniczne giełdy nie będą też wnikać w subtelności wyrażen „relacje“ czy „unifikacje“, lecz z dobrodziejstwem inwentarza przyjmą do wiadomości uchwaloną przez Sejm proporcję 100 : 70

Stanisław Kłobski.

Warszawa, 23/I 1920.

KRONIKA POLITYCZNA

E. J. Dillon o Dmowskim.

—O—

(Dzielo o konferencji paryskiej).

Na wstępie swojej charakterystyki stwierdza Dillon, że p. Dmowski nie jest prawnikiem i tem się różni od innych wybitnych członków konferencji. Pomimo tego sprawił głębokie wraże-

nie na delegatach wielkich mocarstw. Mówca małowniczy i pełen siły, scisły w dyskusji i pomysłowy w argumentach, zawsze mający w zapasie obraz, porównanie, „argumentum ad hominem“ albo replikę—pozyskał sobie niektórych arbitrów, którzy z początku przechylali się raczej ku jego oponentom, co jest tem bardziej znaczące, jeżeli się zważy, że na konferencji były

przeważnie wpływy, działające przeciwko niektórym żądaniom Polski. Zwłaszcza mowę p. Dmowskiego, wypowiedzianą we wrześniu, 1919 roku w sprawie Galicji Wschodniej, nazywa p. Dillon „prawdziwym arcydziełem“. Nawiasem mówiąc nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w mowie tej szło p. Dmowskiemu o uratowanie dla Polski Lwowa i Borysławia z milczącym po-

zostawieniem reszty Wschodniej Galicji na rzecz przyszłej Rosji.

Dillon odrazu kładzie nacisk na główną przyczynę trudności, z jakimi walczył Dmowski, to jest na „nienawiść najpotężniejszego międzynarodowego ciała naszych czasów“. Nieszczęściem jego było, że miał żydów całego świata za swych przeciwników. Przyjaciołom p. Dmowskiego kładzie pan Dillon w usta komentarze tego zjawiska, wyjaśniające stosunek polsko-żydowski jako część ogólnego stosunku polsko-niemieckiego. „Cokolwiek ludzie bezstronni: — pisze Dillon — mogą myśleć o tem wyjaśnieniu i o wrogości p. Dmowskiego względem Niemców i ich agentów, p. Dmowski słusznie korzysta z reputacji otwartego i lojalnego bojownika o sprawę swojej ojczyzny, człowieka, który się troszczy o podziemne machinacje i proklamuje głośno — może być szczerze — zasady o które walczy. Polscy żydzi, którzy zjawili się w Paryżu — niektórzy z nich jego najzagorzalsi antagoniści — uznawali rycerski sposób, w jaki przeprowadza swoje wyborcze i inne kampanje“. Dillon stwierdza, że „praktyczne znanstwo stosunków wschodnio-europejskich zapewnia panu Dmowskiemu wśród delegatów wysoką rangę, zna bowiem świat lepiej niż, którykolwiek z współczesnych mężów stanu wskutek swoich podróży po Europie, Azji i Ameryce. Podjął się — i pomyślnie przeprowadził — na Dalekim Wschodzie delikatnej misji w roku 1905 [oddając rzeczywiste usługi swojej Ojczyźnie i sprawie cywilizacji“.

„Działalność p. Dmowskiego jest beznamiętna i niesamolubna. Ambicja która go napędza i podbudza, nie jest ambicją natury osobistej; jego patriotyzm nie jest drabiną prowadzącą do stanowiska i władzy. Polski patriotyzm należy do kategorii obcej innym europejskim narodom, a p. Dmowski jest szczególnie wiernym i kompletnym jego typowym przedstawicielem. Gdyby Wilsonjanizm został zrealizowany, polski nacjonalizm stałby się anachronizmem. Dzisiaj jest silnym czynnikiem w europejskiej polityce i mało jest rozumiany na Zachodzie. P. Dmowski żyje dla swojej ojczyzny. Jej interesy absorbują jego energię. Zgodziłby się zapewne z historykiem Paolem Sarpi, który mówił: „Naprzód my Wenecjanie, a Chrześcijanie potem“. Wśród dwóch jaskrawo przeciwstawiających się prądów, na które podzielił się główny nurt politycznej myśli i uczucia całego świata, p. Dmowski płynie z prądem nacjonalnym, daleko od międzynarodowego popieranego przez pana Wilsona“.

„Okoliczność, że wybitni przywódcy bolszewizmu często są żydami — ku zmartwieniu i ubolewaniu ogółu ich własnej społeczności — i bezceremonialność z jaką rozszerzają swoje żrące hasła w Polsce, nie była może bez wpływu na energję postawy p. Dmow-

skiego wobec żądania polskich żydów, aby otrzymać uprzywilejowaną pozycję pupilów Ligi Narodów. Ale zasada protekcji dla mniejszości — żydowskich czy narodowych — da się zaatakować z powodów nie mających nic wspólnego z rasą czy religją“. „Dużo najbardziej interesujących i charakterystycznych incydentów konferencji miało polskiego męża stanu za głównego aktora i Polska zawdzięcza mu najsolidniejsze i najtrwalsze korzyści przyznane jej na konferencji“.

Tyle Dillon w tłumaczeniu... K. Ehrenbergall

I takiego człowieka zaprzepaściły nie takty p. St. Grabskiego, nikczemne intrygi krakowskich „czasowników“, knowania takich typków jak p. Waselinowicz Bezmydlański („Kurjer Cekapolski“) oraz ujadania rozmaitych Hołówków i t. p. misiołków!

Wszystko nam idzie jak z Patka.

—x—

Nowy nasz minister spraw zagranicznych podobnie jak jego poprzednicy na tym niewygodnym fotelu bawi i bawi się stale w Paryżu a niema jakoś żadnego sposobu, żeby go zwabić z powrotem do skołatanej ojczyzny. Co kilka godzin wielki Pat rozsyła radosną wiadomość, że wielki Patek już jedzie, już wsiadł na pociąg, już jest w drodze, po czem znów okazuje się że wysiadł z powrotem, że wraca ale do Paryża, to że znowu przerzuca się przez Kanał i ląduje nad Tamizą. Patek nie wraca ranki i wieczory we łzach go czekam i trwożę. Rozlały rzeki pełne zwierza bory a bolszewilki już w drodze. Oczywiście o reorganizacji ministerjum przy ul. Miodowej niema mowy a bałaganstwo i lenistwo panuje tam w niektórych sekcjach horrendalne. Grzeoznie mówiąc można by z tego ministerjum usunąć ze sto osób obciążających budżet, gubiących po tramwajach grube teki z tajnymi dokumentami, a ojczyzna nie poniosłaby żadnej szkody. Raczej wprost przeciwnie. Pierwszy prof. Stroński rozpoczął cokolwiek przeczyszczanie swojego działu, ale jest to jeszcze bardzo mało i żywimy nadzieje że p. Stroński nie zrażając się intrygami i skargami po redakcjach osobników usuwanych, dalej z jeszcze większą energją zreorganizuje swój resort.

Aczkolwiek p. Patek więc przed Sejmem się jeszcze nie stawił i swojego maidenspeeku nie wyśpiewał i aczkolwiek co zdziałał dotychczas jeszcze absolutnie niewiadomo, to jednakże legenda już się tworzy, część prasy leży przed p. Patkiem plackiem, obkadza go dzień w dzień wonnymi myrmami i aloesem i z dnia na dzień rośnie nam w oczach jak na drożdżach jakaś przepiętna postać opatrznosciowego męża stanu, na ja-

kiego dawno z utęsknieniem oczekaliśmy, nie przeczuwając nigdy że to jest nasz Cavour, nasz Gambetta, nasz Veni (vidi-vici-)zulos. Oczywiście w tych pochwałach na kredyt chojnie szafowanych niektóre matolki gazetarskie w gorącej wodzie kapane dochodzą do kompletnego bałwochwalstwa; exemplum wynajęty klaker wabiący się Włoch, któremu p. Patek musiał postawić duży rumsteack u Duvala, skoro onże Włoch pieje swoim belkantem codzień duże mitosne arje. Indywiduum to atoli przy tej sposobności kłamie, a za Włochem kłamią i inne. Panu Patkowi np. i jego oszalamiającej genialności dyplomatycznej przypisuje się decyzję paryskich władców co do Wschodniej Galicji. Przyjechał tylko, umył się, przeczesał, ogolił, ubrał, wsiadł w taksy, pojechał na Quai d'Orsay, porozmawiał (oczywiście nie tak głupio i nieudolnie jak Dmowski) z piątką a po godzinie wszyscy zebrani zdecydowali, że dla pana Patka zrobi się wszystko co można; na razie Galicję z przyległościami na wieczyste czasy. Jest to blaga. Jedno z niezliczonych oszustw macherów z naszej Lewicy. Pan Patek przyjechał do Paryża w 3 dni po decyzji. Pan Patek po powrocie do Warszawy powinien to przed Sejmem stwierdzić i nie pozwalać sobie skronie laurami niezasłużonymi. W trzy dni po decyzji co do Galicji W. przyjechał p. Patek a Pat fałszował i fałszywie zestawiał daty i fakty. Jeżeli komu już koniecznie przypisywać wpływ na decyzję Rady Paryskiej co do G. W. to tylko jednemu młodemu dyplomacie, który tyle już przyjaźni okazał dla naszego narodu i którego interwencji w tym kierunku nie widzimy racji zatajać t. j. p. Gibbonowi. Niezliczona ilość depeesz p. Gibbona do p. Polka wpłynęła na decyzję galicyjską, zanim jeszcze p. Patek dojeżdżał do Paryża. Poco więc stwarzać nową legendę i nowy bluff? Że tak jest temu zaprzeczyć nie zdoła nawet dr. Motz, który zamiast leczyć swoje żydóweczki rosyjskie zaczyna się wściubiać do polityki i macić w narodowej kadzi i naintrygowawszy i najudziwszy przez 4 lata przeciw Dmowskiemu obecnie służy na czterech łapkach p. Patkowi.

Że jednak w Paryżu nasze akcje znacznie podskoczyły w górę i że naszym zaimprovizowanym i improwizującym mężom stanu w obronie polskich interesów musi tam istotnie iść wszystko jak z patka, tego dowodem jest choćby to nawet, że najwybitniejsi z nich dali się porwać szalowi karnawałowemu i... tańczą. Tak jak im zagrają tak tańczą.

Sytuacja nasza do tego stopnia się poprawiła i „firmament polityczny tak się rozjaśnił“, że można już porzuciwszy wszelkie troski puścić się w tan. Bo to i Clemenceau ustąpił wyśpiewawszy swój łabędzi pean i Pichon (ten przyjaciel Dmowskiego), do władzy przyszli pierwszej marki rusofile, a my jesteśmy mianowani drutem kolczastym a równocześnie drut kolczasty może już Ententa sprzedawać swobodnie „kooperatywom“ (?) ludowym w Rosji; bo to i inne państwa wręcz

odmówiły udziału w krucjacie na Sowdepję a niesforna Estonja już się z nimi pogodziła, długi wojenne nasze rosna szybko, front troszeczkę gdzieniegdzie się przerywa, słowem wszystko idzie jak z patka. Czemu by więc nie puścić się w płas skoro muzyczka: tirlu tirlu.

Siódmego stycznia na balu w ambasadzie polskiej tańce prowadził nie kto inny jak nasz pan minister spraw zagranicznych. Patrzenie, patrzenie młodzi oto ostatni Patek co tak poloneza wodzi. Jest w tem coś z Caillaveta i de Flersa, ale jest w tem i coś ogromnie naszego, ogromnie swojskiego i rodzimego. Mało narodów może się poszczycić takimi mężami stanu co w potrzebie potrafią i układać piękne figury kadrylowe. Mimo woli nasuwa się myśl sceptyczna, co właściwie jest fachem, kompetencją, powołaniem takiego polskiego zaimprovizowanego męża stanu, czy wodzirejstwo na sali balowej, czy nudne deliberowanie z ciężkimi dyplomatami. I również mimo woli nasuwa się obawa czy na szachownicy politycznej taki polski tańczący dyplomata nie zbyt łatwo może dostać mata. W każdym jednak jestw tem coś oryginalnego. Taki Dmowski np. napewno nie umiałby poprowadzić mazura na salonach ordynata, a taki Patek choć to i masohn, radekał i damokrata a jaki to i do różańca i do tańca! Jednak Opatrzność nie zapomina o nas, skoro w osobliwej chwili dziejowej daje nam takiego wszechstronnego męża stanu, takiego: tańczącego Cavoura. Zarathustra też tańczył. Fortuna variabilis. Odkąd Dmowski odszedł wszystko idzie jak z patka.

Co mówił jedyny polski mąż stanu już 25 marca 1919 r.

(Roman Dmowski na zebraniu Union des Grandes Associations Françaises.)

„Jeśli bolszewizm zwycięży, jeśli zdoła pograć w anarchji Europę środkową i wschodnią, wówczas Niemcy staną przed światem cywilizowanym mówiąc: My jedni tylko możemy zbawić Europę, jedni tylko jesteśmy ostoją przeciwko anarchji! Zaproponuj więc Niemcy światu rolę żandarma Europy i tym sposobem osiągną swój cel: stworzenie Mittel Europy“.

Jagiellończyk Bilinski.

(Z mowy wiedeńskiego Wallenroda dnia 29 Października r. 1917)

„Polacy nie pokładają ufności w kongresie pokojowym... Nie pokładają ufności w państwach koalicji... Ufamy państwom centralnym, które wykazały, że mogą wiele zdziałać. Ufamy im, wychodząc z założenia, że Interesy narodu polskiego są na długi czas połączone z interesem państw centralnych. Pokładamy zawsze ufność w młodym cesarzu, jako głowie sławnej

dynastji, której myśl dziejowa zgadza się od stuleci z naszą prastarą ideą jagiellońską“...

Jeszcze w sprawie „bluszczu“ i „powoju“ wielce szanownego posła z Krowodrży.

Prof. Grabowski z wszechniey poznańskiej przypomniał świeżo jako przykład różnicy w stosunku do Austrii postów socjalistycznych czeskich a galicyjskich socjalików i Misiółków rozmowę swoją w Pradze z czeskim posłem Soukupem, który skarżył się, że poseł Ignacy Loyola Daszyński nazwał go publicznie zdrajcą Austrii i dynastji Habsburgów.

Poseł z Krowodrży prawdopodobnie wyprze się tego tak czelnie jak wyparł się wykrętnie swego słynnego bluszcza. Tymczasem jesteśmy wreszcie w posiadaniu litografowanego tajnego protokołu z posiedzenia Koła dnia 3 października r. 1916.

Passus mowy towarzysza pancernego Ignaca (po mowie p. Bilińskiego) brzmi jak następuje, dosłownie:

„W Austrii rezultatem jest zaniechanie realizacji austropolskiego programu i zadowolenie się obroną reszty. Jakie tu nam zająć stanowisko? Mojem zdaniem zasadniczo nie mamy powodu zmieniać naszego programowego dążenia. Program nasz jak bluszcz się owijał koło tronu Habsburgów ale ten powój miał i ma korzenie w ziemi polskiej“.

Na temże samem posiedzeniu postawił p. Daszyński dwa wnioski z których drugi brzmiał następująco:

„Koło stwierdza, że programem jego jest samodzielne państwo polskie łączące Królestwo z Galicją, ubezpieczone od Wschodu krainami stanowiącemi część państwa polskiego“.

O Wielkopolsce, Prusach Królewskich Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim ani słowa. Ścisłe wedle instrukcji Scheldemanna.

„Bluszcz“ i „powój“ w jednej allegorji. „Koło tronu“. Nasz sztandar płynie ponad trony, ale koło tronu Habsburgów, owija się miłośnie.

Tak brzmi protokół z 3 P. 1916.

Tak malowniczo i barwnie określał stanowisko Polaków do pierwszego zaborczego mocarstwa Ignacy Daszyński.

Jeżeli się tego powiedzenia jeszcze wypiera, to kłamie i kręci.

Verba volant scripta manent.

Pchła i rabin.

Bajka Adama Michiewicza.

Pewien rabin w Talmudzie kąpiąc się po uszy Cierpiał, że go pchła gryzła; wkońcu się obruszy, Dalej czatować—złowił. Srodze przycisnięta:

Kręcąc się, wyciągając główkę i nożeta. „Daruj rabi, mądryemu nie godzi się gniewać, O święty synu Lewi nie chciej krwi rozlewać!“ „Krew za krew — wzzasnął rabin — Beliala płodził Filistynko, na cudzej wytuczona szkodziel Mrówki mają spichlerze, pracowite roje, Znoszą miody i woski a trucięń napoje; Ty się jedna śród ludzi z lichwarem uwijas, Pijaczko, tem szkodliwsza, że cudze wypijas!“ Zakończył i gdy więźnia bez litości dłabi, Pchła konając, pisnęła: „Aczem żyjesz rabi?“.

Telegramy z Wielkopolski.

Poznań, 25 stycznia.

Władze regencji bydgoskiej zarządziły, że dzieci, które nie zaprzestaną strajku szkolnego przed 1-szym lutego, nie będą promowane ani uwolnione ze szkoły na Wielkanoc, latem zaś nie otrzymają zwolnienia ze szkoły na czas robót w polu.

Poznań 25 stycznia.

Za „podżeganie“ do strajku szkolnego, sąd w Gnieźnie skazał ks. proboszcza Piotrowicza na dwa miesiące więzienia, dwóch rzemieślników na 110 marek, dwie kobiety na 50 marek kary.

Poznań 28 stycznia

— Redaktor „Pracy“, p. Światała, został skazany za „obazę armji“ na dwa miesiące więzienia.

Redaktor „Przyjaciela ludu“ ks. szambelan Kłos, „za nawoływanie do strajku szkolnego“ został skazany na dwa tygodnie więzienia.

Działo się to wszystko ale w r. 1907.

Jak młody Pomeranz „zarabia“ dziennie 5000 Mk.

Oto codziennie rano wypiszą kawkę u swego Sema-de-Niego idzie sobie Salo Pomeranz na telegraf i tam najspokojniej wysyła taki telegram do swego znajomego w Ameryce, np. Citronendufta, kilka słów oczemkolwiek (najczęściej podaje kurs marek) i opłaca odpowiedź telegraficzną w ilości 100 słów. Ponieważ słowo do Stanów Zjednoczonych kosztuje 7 marek, przyjemność ta kosztuje Pomeranza równe 700 marek.

Ale pomimo tej opłaty i znaków R. P. (reponse paye) odpowiedź nigdy nie nadchodzi.

Napozór Salo Pomeranz więc dziennie traaci 700 marek.

W istocie jednak w tym „braku odpowiedzi“ leży cały zysk jego.

Bo oto w New-Yorku czy Clevelandzie jego spółwyznawca Rabin sohn Cru-zoe oświadcza w telegrafii, że odpowiedzi nie będzie. Ale w takim razie zwraca mu się za niezużyte sto słów pieniądza podług dowodu telegraficznego o opłaceniu stu słów odpowiedzi. Cena słowa zaś ze Stanów Zjednoczonych do Polski wynosi pół dolara. Razem 50 dolarów; drobniak: urzędnicza pensja miesięczna. Ale przesłane do Polski te 50 dolarów według kursu dzisiejszego 130 wynosi akurat 6500 marek polskich. Odliczywszy koszta depešy, inkasso i prowizję, wyniesie to w każdym razie z górą 5000 mk. dziennie.

Jest to we wszystkich szczegółach autentyczne i funkcjonujące doskonale. Katastrofa nastąpi dopiero kiedyś w Genewie na konferencji międzynarodowej poczt i telegrafów. I albo rząd Stanów Zjednoczonych przy porównywaniu taryf i walut straci kilkaset milionów, albo wygzekwuje ją od Polski przy odpowiednim rozrachunku.

Na razie jednak Salo Pomeranz, który uchodził w całej rodzinie za głupowatego zarabia dziennie bez wielkiej fatygi po 5000 marek i śmieje się z innych członków rodziny, którzy męczą się przy szmuglu, przy pasku, przy bicu fałszywych stumarkówek i t. p.

„Duch Machabeuszów“.

—o—

Próbki stylu jakim międzynarodowa prasa żydowska mówi o Polsce.

1) „The Jewish Gazette“ New York nr. 38 z 24/IX-19 r. Tytuł: „Polacy spuszcza za tonu“... „Polacy wdarli się w głąb Rosji i żądają pieniędzy od sprzymierzonych. Ich żądanie nie powinno dziwić nikogo: oświadczoneo wszak, że Polacy walczą o cywilizację i nie są obowiązani dokładać z własnej kieszeni... Co prawda, Polacy sami sobie trochę radzą w swym pochodzie cywilizacyjnym — rabując towary ze sklepów żydowskich, ściągając buty z niewiernych żydów, odbierając im zegarki i inne drobiazgi — lecz to tylko spędzanie czasu i czyni się to z obowiązku patriotycznego: aby dowieść, że „Jeszcze Polska nie zginęła“...

2) „The Future“ — miesięcznik „Bundu“. New York nr. 11 za listopad 1919 r. Art. „Nasze męki i nadzieje“: „Nietylko Polacy, hajdamacy, kozacy i Inni dzieci prawosławni i katolicy „baszi-bożycy“, lecz również wysoce cywilizowani Anglicy i Francuzi winni są wielkiej klątwy która dotknęła naród żydowski od chwili zawarcia zawieszenia broni... „od rzezi żydowskiej, którą Polacy uczcili otwarciem konferencji pokojowej... Hallerczycy oraz pozostali złodzieje i bandyci w mundurach polskich prowadzą nadal swą robotę na Litwie“...

3) „The Future“ nr. 12 za grudzień 19 r.: „Polska wdiera się na Białą Ruś, gdzie Polaków jest mniej niż Niemców w Belgii i dokonuje tam jednego krwawego pogromu za drugim, rabuje dobytek żydowski i uciska żydów w sposób tak sadystyczny, jak to nie przyszło na myśl nawet faraonowi egipskiemu. Gdy Hallerczycy spróbowali rznąć Niemców na Ślą-

sku, sądząc że Niemcy są tak potulni jak żydzi i dostali od Niemców w skórę, wszczęto w Ameryce alarm, by na pomoc Hallerczykom postać cały korpus“...

4) „The Jewish Morning Journal“, New York z 24/XII-19 r.: „Polacy wyłudzi od paru żydów ludzkich podstępem dokument z podziękowaniem dla gen. polskiego za dobre obchodzenie się z ludnością. Żydzi ludzcy nie wiedzą, co sądzić o tym dokumencie oczyszczającym zbrodniarzy polskich“...

5) „The Jewish Morning Journal“, New York z 2/XII-19. Tytuły wiadomości: „Krzyk rozpacz z Dąbrowy i Nowogrodu Wolyńskiego. „Żydzi chłostani nahajkami z drutu kolczastego w obozach dla internowanych“. „Inkwizycja polska przeciwko żydom“. „Nadzy żydzi w obozach“. „Niemojowski szczeka w dalszym ciągu“...

6) „Forward“, New York z dn. 30/XI-19. „Generał polski chce aresztować żydów za to że zachowują się jak ludzie“. „Żydom nie wolno pisać skarg“...

7) „Jewish World“, Cincinnati Stan Ohio z dn. 2/XII-19. „Polacy są kłamcami tak twierdzi dr. Thon w parlamencie polskim. Jest niesłychaną arogancją oświadczenie Polaków, że żydzi są w Polsce dobrze traktowani“.

8) „Freie Tribüne“, organ Poale Zion w Wiedniu z dn. 27/XII. List z Krakowa: „Innerlich genoetigt das typische Wesen einer ueber-nationalistischen Polentums zum Ausdrucke zu bringen, wurde die Bureaokratie noch kofloser ihre Bestechlichkeit nahm einen unerhoerten Umfang und dabei eine unerfrorene Offenheit an“.

Bolszysjonizm.

—|—

Niektóre pisma polskie zależne od kapitalizmu żydowskiego lub związane z nim lub nadto mające skład redakcyjny czysto żydowski („Kurjer Polski“) starają się wmówić w czytelników swoich, że bolszewizm a judaizm to nie to samo. Kłamstwem temu raz na zawsze kładzie kres w sposób kategoriyczny warszawskie pismo: „Najes fur Haint“. Oto co pisze:

„Pod szumem hasłem walki z bolszewizmem zebrało się paruset delegatów ze wszystkich krańców Polski i kresów, reprezentujących najrozmaitsze warstwy i stany, w celu rozważania środków, mogących uchronić młode państwo przed wrogiem wewnętrznym. Dotychczas wstydono się jawnie występować z planami wytopienia żydów. Konferencja pokojowa oraz „obawa“ przed zagraniczną opinią publiczną zniewoliły miarodajnych polityków polskich do zaprzeczenia faktu istnienia w Polsce organizacji, która uprawia systematycznie hecę pogromową. Wiedzano tylko o istnieniu jakiejś tajemniczej grupy, rozpo-wszeczniającej „nielegalne“ odezwy pogromowe, podpisane przez rozmaite, prawdopodobnie, tajne organizacje.

Obecnie, kiedy mamy oficjalny zjazd, który rzekomo naradza się nad sposobami walki z bolszewizmem, a naprawdę jest wyraźnym wiecem pogromowym — staje się rzeczą jasną, kto właściwie jest od-

powiedzialny za ustawiczną hecę antyse-micką, za krew żydowską, przelaną po miastach i miasteczkach polskich“.

Cameron Mackensie o Paderewskim.

—o—

(27 stycznia).

„Za jakiś tydzień, to znaczy wtedy kiedy najpilniejsze kwestje ustosunkowania Aljantów do polskiej armji, będą załatwione, pan Paderewski, obecnie już tylko jako bardzo zasłużony człowiek prywatny i obywatel chce odpozcąć w swej posiadłości Morges w Szwajcjarji, w pobliżu Mont Blanc. Dwanaście miesięcy niemal co do dnia upłynęło od chwili kiedy wielki muzyk został premierem nowo zjednoczonego państwa polskiego. Jedenaście miesięcy ciężkiej służby, trudów i mozolów, miesiąc pracy nad ideą zawarcia pokoju z bolszewikami, i pokonaniem progermańskich inklinacji nie wyczerpały energii p. Paderewskiego. Ponad ludzkie siły praca podczas okresu jego urzędowania nie wyczerpała jego zadziwiającej żywotności, polityczne intrygi przeciwko niemu motane nie zostały w nim goryczy; choć już nie urzęduje nie ma bynajmniej mniejszego przekonania o wysokim przeznaczeniu Polski; jeszcze goręcej i z prawdziwie artystycznym nateżeniem pielęgnuje wielkie nadzieje swego narodu. Jego wielka miłość dla kraju rodzinnego jest dziś tak niezwruszona i pełna poświęcenia, jaką była wtenczas kiedy zdobywał własną fortunę. Jest w tem coś godnego podziwu; p. Paderewski przeżył ciężki i niewdzięczny rok pełen intryg i zawiści, co wszystko mogło w nim pozostawić osad goryczy. Jak długo pan Paderewski pozostanie w Szwajcjarji nie jest pewnem. Jedzie tam by przedewszystkiem odpozcąć. Jest możliwem że spróbuje dokończyć narodowego hymnu polskiego, kompozycji zaczętej, która dłuższy czas leżała odłogiem. Lecz to nie będzie powrotem do Ameryki mimo olbrzymich ofert, jak np. jedna, która gwarantuje dwieście tysięcy funtów za dziesięcio-miesięczne tournée po Ameryce. Paderewski jako pianista już się skończył. Upłynęło 4 lata od tego kiedy pewnego dnia w Nowym Yorku, Paderewski zamknął fortepian i powiedział, że dopóki Polska nie będzie Wolna i ugruntowana on nie zacznie grać. Raz tylko złamał sam swoje przyrzeczenie. Było to podczas podróży do Gdańska na angielskim krążowniku w grudniu z 18 na 19. Młodzi oficerowie prosili go by zagrał i on zgodził się. Grał kiedy statek płynął po Północnym morzu kołysany chłodnym wiatrem. Przez dłuższy czas potem palce muzyka zeszywniały, i od tego czasu dotrzymywał danego sobie przyrzeczenia. Wątpliwem jest czy kiedykolwiek prywatnie czy publicznie, Paderewski będzie występował. Składa się na to wiele przyczyn, jak ta że z powodu braku praktyki ręce strą-

oily dawną giętkość, a także i tryb życia artysty w wieku lat 60 musi być zmienionym. Jeżeli powróci do muzyki to tylko jako kompozytor. Należy spodziewać się, że świat otrzyma od niego wiele pięknych rzeczy, ale prawdopodobnie nie potrafi już rozłączyć się z polityką. Jest prawdopodobne, że wakacje jego w Szwajcarii będą krótkie. Paderewski zasadniczo jest jeszcze tym samym kim był przedtem nie w mniejszym stopniu jak w roku zeszłym. Świoci przykładem jako wielki patriota, człowiek nieskazitelnej czystości, łącznik między wschodem a centralną Europą, przyjaciel Zachodnich państw bez żadnych zastrzeżeń. Pisma dyskutują o partiach które są za Paderewskim i które są przeciw Paderewskiemu, a prasa, która go popiera jest zawsze tak silna, jak prasa popierająca generała Piłsudskiego, który prawie mimowoli został zmuszony przez grupę austriacką, do roli antagonisty grupy Paderewskiego. Niema najmniejszej wątpliwości, że jeżeli zabarwienie Sejmu zmieni się cokolwiek p. Paderewski powróci do władzy premiera, co zresztą jest przewidywane że nastąpi prędko. Cieszy się bowiem ogólnem uwielbieniem jako jedyny polak znany całemu światu, co wpływa też na imaginację i uczucia stanu chłopskiego. W krótkim czasie, gdy pierwsze aktualne wybory będą miały miejsce jest możliwem że w tym czasie przyjdzie do wznowienia drugiego rządu Paderewskiego. Pomimo iż Paderewski ustąpił z widowni dzieli na równi z Piłsudskim cześć narodu i obaj są wielkimi postaciami jakie nowe państwo polskie wydało.

Quousque tandem abutere Hac fira patientia nostra.

(Jak ośmiela się pisać o Polsce hebrajski organ w Warszawie.)

„Polska jest jednym z państw, które najwięcej skorzystały z traktatu pokojowego i jego ratyfikacji. Zjednoczenie wszystkich zachodnich dzielnic z metropolją rozpocznie się natychmiast po ratyfikacji pokoju. Wszystkie ziemie, dawniej znajdujące się w rękach zaborców niemieckich, z wyjątkiem terenów plebiscytowych, przejdą ponownie do Polski. Polska osiągnie na zachodzie niemal swych granic historycznych. Lecz jednocześnie przybędzie Polsce około 3 milionów Niemców, względem których nie można będzie stosować tej samej miary, jaką Niemcy stosowały względem Polaków. Prawa ich zostały zagwarantowane w dodatkowym traktacie pokojowym z Polską przez nadanie im praw mniejszości. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy usilnie będą za tem śledziły, aby prawa te w niczem nie zostały naruszone. Kwestja dotyczy nie tylko tych, którzy mają zostać obywatelami Republiki Polskiej. Dotyczy ona przede wszystkim nas, żydów, zamieszkałych w kraju. Wraz z traktatem pokojowym z Niemcami

ratyfikowany został traktat z Polską, gwarantujący prawa mniejszości i prawa nasze jako jednej z tych mniejszości. Zarówno rząd jak i sejm nie liczą się dotychczas z tym traktatem. Co więcej, projekt ustawy o obywatelstwie sprzeciwia się niektórym punktom traktatu, a ustawa o przymusowym odpoczynku niemieckim gęszy przeciwko jej duchowi. Jest rzeczą jasną że istnieje zamiar zastosowania względem traktatu tego środka, jakiego użyła Rumunja względem traktatu berlińskiego, gwarantującego żydom prawa obywatelskie. Czas pokaże, czy uda się zrealizować zamiar ten w chwili, kiedy w stosunku do innych mniejszości trzeba się będzie liczyć z traktatem. W każdym bądź razie wszystkie nasze czyny powinny zmierzać do tego ażeby wszystkie punkty traktatu zostały zrealizowane. Do czynu powinniśmy przystąpić natychmiast po ratyfikacji obydwu traktatów pokojowych“.

Nieaktualne.

—o—

W 4 numerze tygodnika „Sprawa“ z dnia 23 Stycznia zamieścił ksiądz Lutosławski bardzo interesujący ale nieco sprzeciw prowokujący artykuł wstępny w sprawie stanowiska Kuryi Świętej i nowych nominacji kardynalskich. Ksiądz Lutosławski jest jedną z nielicznych pierwszej klasy indywidualności politycznych w naszym Sejmie; stalowa wola, inteligencja olśniewająca, wielka wiedza, program zwarty, ścisły i zamknięty, pracowitość tytaniczna, charakter ze spiżu. Na tle tej beznadziejnej szarzyzny, na tle tej gadałni improduktiwów i imbecylów rysuje się postać księdza Lutosławskiego niezwykle ostro i plastycznie. W tym młodym kapłanie jest żar Kołatajoski. W tym nieugiętym, pysznym w swej pokorze fanatyku, w tym płomiennym, porywającym miłośniku Ojczyzny i tylko Ojczyzny kryje się Skarga naszych czasów. Ostatni artykuł ks. Lutosławskiego wykazuje, że z wielkiego Skargi przejął nasz ksiądz poseł wszystkie dodatnie ale niestety niektóre i cokolwiek ujemne znamiona. Ujemne ośmielamy się dostrzegać w gorliwej chęci obrony stanowiska Ojca Świętego podczas wojny. Tego tematu lepiej dyplomatycznieby było nieporuszać; zbyt śwleży i zbyt bolesny. Tymczasem ksiądz Lutosławski biorąc assumpt z świetnych a druzgocących rewelacji Reymonta w sprawie stanowiska Watykanu do duchowieństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych odmawia inteligencji polskiej prawa krytyki tego stanowiska i kilkoma nieco adwokackimi i nieco średniowiecznymi argumentami broni stanowiska Watykanu. Tego się obronić nie da. Strona przeciwna bowiem może wystąpić z jeszcze obszerniejszym aktem oskarżenia. W innej zaś materji lekko tkniętej przez wielce szanownego księ-

dza posła tj. w sprawie progermańskiej atmosfery w Watykanie także prawdy za tuszować się nie da. Papież Benedykt nie stał podczas wojny na stanowisku czystej, ponadnarodowej i ponadziemskiej neutralności. Niemcy potrafil i tu przeprowadzić swoją intrygę. Cały szereg niemieckich katolików wywłócił podczas wojny na światło dzienne przebrzmiałą sprawę świeckiej władzy Papieża i restytucji Państwa Kościelnego. Dzieło dr. E. Lulvésa: Die Stellung des Papstthums im Weltkrieg (Stuttgart) oświetla dość zażąco tę całą tajemniczą sprawę. Agitacja dr. Hilgenrenera prof. Hennaera z Fryburga i hr. von Nostitz Rieneck w pewnej mierze zrobiły swoje. Pewne sfery dyplomacji watykańskiej poślęły niebaczną przynętę zarzuconą na wędce pangermańskich orędowników i rzeczników restytucji państwa Kościelnego i Watykan zaczął dość wyraźnie choć nigdy otwarcie popierać państwa centralne. Dużoby o tem można napisać, bo dowody są ale lepiej o tem wszystkim przemilczeć i dyskretnie złożyć ad acta. Wysłanie do Warszawy arcybiskupa Faulhabera w r. 1916 i instrukcje polityczne, wedle których działał ten dostojnik duchowny w Warszawie nie należą również do wspomnień sympatycznych. Popychanie Niemców w r. 1917 a w r. 1920 Polaków na Ukrainę dla zrealizowania zgoła nie realnego i fantastycznego programu księdza Maxa Saskiego tj. oderwania od prawosławia Małorusów także nie dowodzi nieomylności (infallibilitas) polityki watykańskiej...

Ksiądz Lutosławski w artykule swoim przygodnie staje też w obronie tych naszych wysokich dostojników duchownych, którzy w ostatnim roku wojny zeszli ze stanowiska nieprzejednanego wobec okupantów i poszli do Berlińskiej Canossy. Dzięki niestety właśnie tej filogermańskiej atmosferze, w Watykanie nadal panującej, właśnie ci dostojnicy otrzymali obecnie pospiesznie (wobec tego co się dzieje w Czechach) purpurę kardynalską. Nie dostał jej najczcigodniejszy i najgodniejszy książę biskup Sapieha w Krakowie a dostał ją nasz ksiądz arcybiskup, który pięknie i mocno trzymając się przez 4 lata, dał się w 5-tym roku uwieść i zawieść do zamku Krzyżackiego oberkomtura. Tego rodzaju wyjątkowego wyróżnienia i odznaczenia księdza arcybiskupa warszawskiego było ze strony Watykanu posunięciem taktycznym niefortunem i w przyszłości wyda złe owoce. Tego nawet ksiądz Lutosławski obronić nie zdolen swoimi bardzo naciągniętymi i słabiuchnymi argumentami. Na całe bowiem dowodzenie ks. Lutosławskiego odpowiedź jest jedna, jedno słowo: Kardynał Mercier. Mieliśmy i my ongiś swoich arcybiskupów Duninów, mieli Stablewskich, Krasieńskich, Sołtyków, Zahuskich.

Podczas wojny wschodniej nie zdobyła się Polska na żadnego arcybiskupa

sterza, któregooby „władze zaborcze“ zmuszone były wywozić przemocą. To bardzo źle niestety. I jeżeli ksiądz kapelan Lutosławski uważa za wskazane bronić właśnie załamanych psychicznych naszych dostojników kościelnych, to broni sprawę z góry przesądzoną i przegranej. Kardynał Mercier przejdzie do dziejów ludzkości jako jedna z najpiękniejszych, jasnych, promiennych, heroiczych postaci, jakich każdy naród, nawet Niemcy mogą maleńkiej Belgji pozazdrościć. Dziwi nas tem niepomierniej ks. Lutosławskiego obrona słabości politycznego charakteru wysokich naszych dostojników kościelnych, gdy skoro patrząc na niezłomnego patryję w sutannie, w nim samym właśnie prze-czuwamy instyktownie Mercierową moc, któraby się nieugięła i nieukłękła przed nikim.

Skąd że więc do licha ta spóźniona, i niewczesna obrona w purpurę ustrojonych dygnitarzy, kompromisowych i skompromitowanych przez człowieka, który ma oczy Giordana Bruna a duszę Mucjusza Scaevoli?

Czy nie szkoda czasu na zmywanie plam pruskiego kwasu z tego atlasu?

W sprawie doktora Trenknera.

—x—

Dnia 28 odbyła się w warszawskim Sądzie Okręgowym sprawa sądowa, wytoczona przez dr. Trenknera redaktorowi pisma „L. Veto“ o oszczerstwo w druku, zamieszczone w nr. 215 „L. Veta“ z r. 1919.

Sam oskarżony nie stawiał się na rozprawę nie tylko z powodu niedomagania ale także z tej przyczyny, że awizacji sądowej nie otrzymał.

Zaocznie skazany został na tydzień aresztu i 2000 marek kary pieniężnej a w razie niezapłacenia na 3 miesiące aresztu.

Od wyroku oskarżony apeluje.

W sprawozdaniach do gazet zaznaczono, że „świadkowie zeznali że wszystko, co redaktor N. o dr. Trenknerze napisał jest oszczerstwem“.

Otóż niniejszem stwierdzam, że w sprawie dr. Trenknera nie napisałem osobiście ani jednego słowa. Autorem notatek o dr. Trenknerze jest p. Stefan Dunin, podpisany pod notatkami inicjałami: s. d. P. S. Dunin przyjmuje też na siebie współodpowiedzialność oraz przeprowadzenie dowodu prawdy przy rozprawie apelacyjnej.

Adolf Nowaczyński.

?

—x—

W poprzednim numerze umieściliśmy trzy artykuły bez podania nazwiska autorów, przyznając po 100 marek nagrody dla czytelnika, który odgadnie autora poszczególnego artykułu.

Z kilkudziesięciu odpowiedzi, jakie przysły okazuje się że, jak to można było przewidzieć nie odgadnięto autora ani jednego z trzech artykułów.

Obecnie więc podajemy nazwiska autorów.

Trzeci artykuł o roli żydów w Rosji, wprost jasnowidzący napisał P. A. Kruszewan, redaktor „R. Znamia“.

Drugi w sprawie konieczności reform agrarnych napisał w r. 1791 podporucznik Napoleon Bonaparte jako konkursową pracę rozpisaną przez Akademię w Lyonie.

Trzeci zaś artykuł nie był umieszczony ani w „Local-Anzeigerze“ (jak brzmią niektóre odpowiedzi), ani w „Berliner Tagblatcie“, ani w „Neue Freie Presse“, ani w „Posener Neueste Nachrichten“, ani w „Lodzer Zeitung“.

Trzeci artykuł pojawił się w Krakowskim „Czasie“, poczem przedrukowany w warszawskim „Gońcu Wieczornym“ z 25 Stycznia wreszcie przetłomaczony w „Warschauer Zeitung“, z dnia 27 Stycznia r. 1916.

Dla uregulowania nakładu Administracja „Liberum Veto“ prosi o możliwie najrychlejsze zapisywanie na listę prenumeratorów, zwracając równocześnie uwagę, że w prenumeracie numer naszego pisma kosztuje Mk. 1,50. Prenumeratę przyjmuje Administracja przy ul. Sienkiewicza nr. 12.

Złote myśli Aleksandra Lednickiego.

—()—

(Mowy Polityczne. Kraków. Nakładem „Świata Słowiańskiego“. 1906).

I jeżeli wyciągnie się ku nam życliwa dłoń Słowian, uczciwie i szczerze, to my ją równie życliwie przyjąć powinniśmy. Wtedy stworzymy moc wielką; (strona 7)

Czy nie byłoby lepszem i bardziej pożądanem nie wszczynać kwestji autonomji Królestwa Polskiego w całej jej rozciągłości i znaczeniu? (mowa w Moskwie r. 1905, strona 17)

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że jak jednomyślnem jest pragnienie autonomicznego rządu w Królestwie Polskiem, tak też jednomyślnie jest w świadomości o niezbedności zachowania jedności państwowej z Rosją i również jednomyślnie w określeniu granic Król. Pol. w obrębie istniejącego obecnie terytorjum jego 10 gubernji, zamieszkałych prawie wszędzie jednolitą masą ludności polskiej; (tamże strona 20).

Prócz tego Polacy są jak trafnie tu

zaznaczono bardziej indywidualistami niż kolektywistami lub wielbicielami państwowości. Nie organizowali oni w przeszłości swej silnej państwowości i teraz dążą nie do politycznej państwowej mocy lecz do zabezpieczenia i swobodnego rozwoju swego powołania narodowego i kulturalnego; (tamże strona 21).

Ja tych obaw nie podzielam i na-zyt dobrze znam naród rosyjski. Charakterystyczną cechą jego jest tolerancja. Dwadzieścia lat żyję w centralnej Rosji i z uczuciem szacunku i rozczulenia wspominam całe swoje przeszłe życie, w ciągu którego nigdy nie zdarzyło mi się doświadczyć na sobie poważniejszego a wrogiego swojej narodowości lub wierze uczucia lub stosunku (strona 25 i 26).

Nie ludzie kierują ideami lecz idee ludźmi. Z Rosji wezmą początek nowe wielkie idee powszechnej swobody (sic) (strona 29).

Przez wiele lat przekonywano nas że Polacy są wrogami Rosjan a Rosjanie wrogami Polaków ale teraz wszyscy przejrżeli. Spadła z oczu łuska oszukaństwa i kłamstwa. Wszyscy zrozumieli, że tylko wspólnymi wysiłkami, zgodnem zjednoczeniem wszystkich narodów zamieszkujących Rosję można zwyciężyć wspólnego wroga; (strona 35).

Inne ujarzmione narody słowiańskie przypomną sobie, że tutaj (w Moskwie P. R.) ukrywa się źródło siły a w wielkim wolnym związku słowiańskim może i mr. Stead znaleźć środek na zmore, która dusi jego kraj; (strona 36).

My zaś myślimy żeśmy obywatele równoprawni, że każdy naród winien mieć prawo uczestniczenia w pracy państwowej. W tem właśnie gwarancja siły i potęgi Rosji (sic) (strona 43).

Ja nawet nie lękam się nacjonalizmu rosyjskiego; nacjonalizm jest mniej właściwy narodowi rosyjskiemu niż innym (strona 44).

Lecz z końcem r. 1904 program został zmieniony i na sztandarze polskiej partji socjalistycznej wypisaną została autonomia Polski z oddzielną w Warszawie konstytuanta. Lecz mówiąc o oddzielnej konstytuancie polscy socjaliści dodają w porozumieniu z konstytuanta ogólnorosyjską; (strona 51).

Na innych zjazdach rosyjscy i polscy socjaliści porozumiewają się ze sobą i z pewnością tam nikt nie wątpi o tem, że polska partja socjalistyczna nie zorganizuje powstania w celu oderwania się od Rosji. Niestusznem jest również oskarżenie drugiego stronnictwa pod sztandarem którego gromadzi się wszystko, co wiernem zostało lepszej tradycji polskiej, co na gruncie narodowym stojąc przedewszystkiem o prawa narodowe się dopomina.

Stronnictwo narodowo demokratyczne także w przeszłości w dobie fantastycznych marzeń politycznych mówiło o niepodległej Polsce.

Lecz czasy się zmieniły; Rosja drgnęła nowym życiem, naród, z ramienia którego doznawaliśmy dotąd jedynie ucisku i przemocy podniósł sztandar wolności, wyrzucił zamię bojowe... (strona 52).

Następstwem tego było trzeźwiejsze rozejście się w sytuacji, analiza koniunktury politycznych w Europie i jako rezultat ograniczenie swoich praw do świadomego i szczerzego żądania autonomji dla Królestwa Polskiego; (strona 53).

Ta partja, która właśnie mnie zaszczyliła swoim mandatem tak jasno widzi przyszłość Polski w wolnym związku z wolną Rosją, w związku ze wszystkiemi innymi narodowościami państwa rosyjskiego, że kwestję autonomji zdecydowała najwcześniej; (strona 53).

My widzimy jasno, że nasza autonomia będzie łatą na grzbiecie konstytucjonalizmu rosyjskiego. My chcemy jedności państwowej, chcemy by ta jedność była dla nas ochroną niepo-

dległości naszego narodu polskiego w jednym państwie samodzielnego bytu narodowego. Jak kolektywizm jest antytezą kapitalizmu tak federalizm imperjalizmu; (strona 68).

W federacyjnej Rosji leży gwarancja naszej wolności i przyszłość samego narodu rosyjskiego, który dziś tak potężnie kroczy szlakami wielkiego postępu; (strona 68).

Zapytam wręcz: w czym się ta nasza (postępowców P. R.) ugoda wyraża?... Że nakreśliwszy odrazu jako cel swój autonomję ani na chwilę (sic P. R.) nie zeszliliśmy z tego stanowiska? (strona 72).

O naród polski jestem spokojny. Myśmy w przeszłości wiele cierpieli i za doświadczenie drogo płacili. O autonomję, nie samodzielną polityczną dzisiaj walczymy, na wszystkich wiecach tylko o niej była mowa i mimo całych usiłowań rządu zachowamy dziś spokój i równowagę... (strona 82).

Lechicjo! jeśli chcesz być dziś wielką przez cnoty Anioła, Gołębicy czy Niobe niebogiej — Ciche, pastusze, bierne, mlerne cnoty yogi, Wiodące szlakiem zrzeczeń do kresu martwoty: To pamleta, że skoro nadejdą przewroty, Rozdziobią cię na strzępy kruki, wrony, wrogi!

* * *

Że kląską Polską to są pedikury, To pan przesadzasz, choć masz małą rację.

One sprawiają, że polki to gracje, U stópek których my, seksu fakiry, Składamy kornie franki, ruble, liry... I z ich to gracji chłop ma emi... grację.

* * *

Po obu stronach barykady Te same głody są i rządze, Te same: dawaj twe pieniądzel Te same w serca maskarady, Te same cnoty są i wady, Tesame: ty słuchaj! ja rządze!

* * *

„Multum bene merentium“. Aby słać multów, Wypisuje się rocznie stos makulatury, Który głoszą o Wielkich poważne figury Z nieprzeliczonych kadetr i z za pultów. Oj! czy nie za wiele jest tych wielkich kultów? A nie zamało choć średniej kultury?

* * *

A więc miu!my wszystkich nieproszonych gości, I tych, co z Atlantydy i tych z Antypodów, Ze wszystkich szczepów, stepów, lasów, ras i rodów, A resztą serca wreszcie i resztkę polskości. A wtedy Archaniołem będziemy ludzkości — I anomalją narodów.

* * *

Nie to złe, że maiores nostri w grzechach żyli, Ale to złe, że w grzechach swoich byli mali, Niczego dokazali, a dokazywali. Że spać szli zaraz, skoro jeno zwyciężyli, Że żadnego władcy ściać się nie ważyli, A wszystkim władcym duszom zawsze dogryzali.

* * *

Póki ta nacja godna będzie jeszcze Plauta Choćby tam była piękna, rogata i harda, Choćby tam i setnego porodziła barda, Póki w Bałtyk naszego nie spławią dreadnoughta, W naszym biplanie sfrunie nasz aeronauta nasz tunel nie przeźnie Tatr na wzór Gotharda

Meandry i meandrony.

(1914 r.).

Nie jesteś ty cher-maltrem, lecz jesteś szermierzem. Nie Ignie do ciebie fala, ani ty do fali, Mało takich, którzyby słowem twym ufali. Wielu, coby cię radzi stawić pod pręgierzem, Ty atoli się nie splam pokorny pacierzem Do tłumy, który cher-maitre każdej chwili chwali.

* * *

Jedni mówią: bo żeby różną arystokrację, Nie odmówilibyśmy wtedy akklamacji., Inni: by demokrację poddał dyffamacji, Wtedyby miał absolutną rację, Ale, że i tu i tam czyni dywagacje, To, choć tam ma swą rację, nie ma „naszej“ racji.

* * *

Nie zrażajcie się często zbyt gawrosza gestem, Niech was nie ploszy humor mój, jako Menandra Ziarnko łuskajcie z łupin każdego Meandra, Nie gorszcie się fałszywym jambem, anapestem, Filozofią mą będzie: gryzę, a więc jestem. Ezopa maskę na twarz zawdzięła Kassandra.

* * *

Nawet ci, co cię teraz szydłem gołą, Za to, że nie śpisz, o ile Zdecydujesz się przespać w mogile, Otoczą cię wspomnień aureolą, Na grób sprawią arfę eolą I zapłaczą łzy krokodyle...

* * *

Dopókim w burżu-Azji wytepliał zakaly, Ośmieszal kler, przekpiwał narodu leadery, Dopóty ze mnie był: „artysta szczerzy“. Lecz, gdym „pokalać“ śmiał się potężne kahały Hejdery literackie, lichwy rytuały, Myszugel wrzeszczą za mną idei passery.

* * *

Patryotyzm żołnierza żąda z krwi ofiary, Patryotyzm kupiecki to praca i praca, Technika... morze suszy a góry przewraca, Rolnika — to z Kosmosem branie się za bary, Muzyka... ducha ludów prężące fanfary, Trybuna? z pustych słów płomienna raca.

* * *

Że patriotyzm jest aż „sakramentem“ I „wiekuistym do Bóstwa nawrotem“ I „serc strzelistych nad ziemię pojotem“, Tak deklamujesz nam wszystkim z talentem. Lecz czemuż słabisz twą oracją tę tem Że gardzisz obcych towarów bojkotem?

* * *

Dajcież raz sankcję cnej nomenklaturze. Nie wstydzili się jedni, kiedy ich wighami Nazwano, ni drudzzy kiedy znów gezami Ich chrzczono. Dlategoż wy, kochani tchórze, Drżycie, gdy zwie was w swej makulaturze Ten i ów bzydak: nacjonalistami?

* * *

Na kult mocy w narodzie niech asan
nie sarka.
Patrz! jak z wyżyn pogląda na nas
Colleone.
Spiżowymi nam trzeba być jako są one.
Nie słuchać bzdur mazgajnych swojskiego
pismarka
Wielbić hart, cisnąć pięście, nawet
u Bismarkal
„Bissogna esser come volpe et leone“.
* * *

Dla wszystkich tolerancja! We wszystkim
amnestja.
Wciąż się cofać, przepraszać, kłaniać,
ustępować,
Łby popielić, żalobę ogłaszać, żalować,
Mars nawet z czoła precz! a wszędzie
Hestjal
Ach, kiedyż w Was się wręście zbudzi
płowa bestja.
Samojedy! przestańmyż się
samobiczować
* * *

Wszystkie ludy z przyrodą dzielnie się
pasują,
Podpatrują jej tajnie, prują jej zagony
Z chmur, łz skał, z drzew dobywają
manny i mamony,
Żywiółów wrogich moce mądrze
wyzyskują.
Polacy dotąd tylko pięknie opisują
Swojski pejzaż pejsami hojnie
ukwiecony.
* * *

Teraz już nie pomoże i Regina Marja
Trzeba się zająć tylko, tylko ziemskim
bytem
Wysadzić ziemskich hasel dynamitem
Wszystkie nadziemskich idei sanktuarja,
Inaczej stanie się, że będzie Parja
Najmłodszy Arjał jego patrja mytem.
* * *

Wychwała pewna słodka trzpiotka
i piszczołka
To, że ma słomą krytą chatę kmiotek
I jak to malowniczym jesf ten zgniły
płatok...
Lecz nie wie głupia płatka, jak dola
niesłodka
Przychodzi na jesieni, kiedy to do
środku
Chałupy deszcz się leje przez w słomie
wylotek.
* * *

I nie trzeba być na to bezecnym
sceptykiem,
Aby twierdzić, że kiedy pół narodu
boso
Chodzi jeszcze, dodajmy nadto polską
szosą...
Sztuka może być tylko sytych
smakołykiem
Alboli do kożucha przypiętym
storczykiem,
Nie jakąś „ożywczą rosą“...
* * *

Drżą przed mocą jego mali,
Dzieckom straszny jest Herodes,
Trupom śpiewa się psalmodes.
Byście państwo sfundowali,

Czas by wam się podobali
Nelson, Jameson, Raleigh, Rhodes.
* * *

Dawniej w Sztuce widziałem jedyne
ostoję
I godzinami mogłem patrzeć w mego
Goyę
Z dzoyą wielką. Lecz dzisiaj, o Goje!
Gdy z wami źle, o Sztukę mniej stoje,
Miljony głodnych patrzą, kiedy sto je.
Gińcie me kulty! Wstańcie czyny moje!
* * *

Każdy, z którego radość miałby sam
Lombroso,
Każdy warjat tu znajdzie swego
hierofanta;
Pod każdego Kiszota wiodą Rosynanta.
Tylko ciebie, co prawdy alarmujesz
prozą,
Przyjmują z ogłupieniem, z przerażeniem,
z zgrozą,
Ni jednego nie znajdziesz prawd twych
predykanta.
* * *

Robociarz German wznosił swój młot
do góry
wali nim jak Cyklop, widzisz? w jednym
rzucie
W czerwony strumień stali, w Laura-
Hucie...
Zadrzałeś na swych łydkach cieniutkich
jak wióry
Od chuci. Laura? tak? Pewnik to
ponury
Niema hut naród, który wysuszają
chucie.
* * *

Pięknie, że polyglotką między
panienkami
Panna Genia i po... węgiersku czytuje
Montaigne'a.
Językoznawstwa jednak niech pan nie
przecenia.
Skoro, jak przecież słyszymy to sami,
Chociaż siedmioma mówi językami,
Ni w jednym niema nic do powiedzenia.
* * *

Oto program mój zwieram dziś
w formułę ścisłą,
I streszczam nad czym jeszcze potrudzić
się warto:
Uromantycznić tych, co są nad Wartą,
Upozytywnić tych, co są nad Wisłą,
Odaustryjczyć Głodomierję skisłą,
Polskę uczynić Spartą.
* * *

W sposób gaskoński jak Tartarin gada
Wciąż wszystkim wkoło jakto on
z donzonu
Wypad wyczynił... witeż z Maratonu.
Co to on cierpiał, brzmi rodomontada...
Jakaż to z tego byłaby ballada!
Chwali się polski Tyrteusz z Tarasconu.
* * *

Znasz li ten kraj, gdzie Syonizm
dojrzewa,
Gdzie rozkwita Judaszów dla
polskości szereg?
Gdzie ongiś padł za Polskę Joselowicz
Berek?
Tu teraz Joselowicz z „Bundu“ już
się gniewa,

Gdy Ezofowicz Misza majufes zaśpiewa
po polsku, a Makower puści się
w oberek.
* * *

Nieszczęsnyż ten Sarmata, Semitkę
qui amat.
Z Semitką, która złota hojną jest
szafarką
Nawet junkrowi z Prus życie przelatuje
szparko.
Sarmacie się zaś z tego wywiązuje
dramat.
Nieudaje się jakoś tych ras amalgamat...
Nieszczęsnyż ten Sarmata Semitkę
qui amat.
* * *

Staś Piast, model hulaki, trutnia,
fanfaron,
Raz mi (już w czasach, gdy się
u Jankła zadłużył)
Tyle psioczył na żydów, aż mnie
wreszcie znużył
— Pocoś, mówię, na Salcię puścił
ćwierć miliona?
Cierp-że teraz i pomnij, prawda
to stwierdzona:
Tyle ma każdy naród żydów, na
ile zasłużył.
* * *

Były się raz w Saskim Parku dwa małe
chlopaki
Szło im o srebrną dziesiątkę, skarb
nie ladajaki,
Sruł chce sobie, Staś chce sobie! Jazda!
na kulaki!
Staś ustąpił wreszcie z płaczem i pogonił
w krzaki.
A ja z boku widząc sprzeczki tej
rezultat taki
Spralem Stasia w krzakach trzciną, że
ma aż siniaki.
* * *

Najpiękniejsze „O Życiu Dostojnem“
stronnice
Czytałem w książce wzniosłej Zbigniewa
Kleinkrama.
Choćby ta o „pogardzie doczesności“
sama
Starczy za ideałów przeczystych krynicę
A najpiękniejszą w naszym mieście
kamienicę
To mają dzieci ojca jego, Abrahama.
* * *

Z dwóch Fajgenblattów (zdolnych
oczywista),
Każdy inaczej marę szczęścia goni:
Max czystej sztuki przed tendencją broni.
Pejsymistycznie pisze. A znów optymistą
Moryc sztuk czystych dziewcząt trzysta
Do Argentyny śle lub Patagonji.
* * *

Krasiński Zygmunt, magnat, karmazyn,
poeta
Na każdej nieśmiertelnych swych
arcydział stronie
Do kupców, handlu, banków, giełd
pogardą płonie
Wzywając na nie wszystkich gromów
Parakleta

A dziś ma konferencję (uszom fajna fata)
Pan Fajngenblatt o lrydjonie.

Gyrk. Walki. Gdzie dokoła spojrzysz

Syon istyl
Muskularność wielbiąca dziatwa Izraela,
Klaszcze Zbyszkowi, co zmógł w maczu
Izraela
Tak samo w życiu. Same Sjonisty
Kpią z Lacha słabeusza messyjonanistyl
Lach mocny i w Syonie znajdzie
znajdzie wielbiaciela.

Mon âme est une infante en robe de
parade...
Tak w utrefionych rondach natchniona
Rachela

Książki, które należy czytać.

J. St. Cezak. „Organizacja szkolnictwa polskiego“. 1919. Nakładem księgarń L. Fiszera w Łodzi. W chwili obecnej, gdy przystępujemy we wszystkich dawniejszych zaborach do reformacji względnie organizacji szkolnictwa, jednej z największych podstaw bytu narodowego, ukazała się drukami bardzo na czasie książka p. Cezaka. Autor w pracy swej w kilku treściwie ujętych rozdziałach zamieszcza cenne uwagi pod względem szkolnictwa polskiego. Wychodzi z założenia, że konieczna jest w Polsce szkoła odrodzona to zn. taka, która za cel sobie postawi usunięcie wad narodowych i wykształcenie młodzieży fizyczne, umysłowe i moralne.

Ostatni rozdział traktuje o pomocy naukowej dla studujących. Zważywszy, że młodzież nasza, rekrutując się zwłaszcza z warstw niezamożnych na siebie skazana, dopomaga sobie korepetycjami, przez co marnuje najlepsze siły, z drugiej znów strony udziela się nieraz pomocy naukowej nieodpowiednio, autor proponuje — zdaniem mojem — ważną i praktyczną reformę w tym względzie tj. udzielanie stypendjów należy zorganizować w postaci banku, wydającego pożyczki z gwarancją tylko osobistą. (M. K.)

„Skąd pochodzą Mazurzy“. Komitet Mazurski, instytucja powołana do przeprowadzenia zwycięstwa plebiscytu na rzecz Polski w Prusach Książęcych (na Mazurach) wydał świeżo broszurę pod tym tytułem p. Hugona Barko, działacza i redaktora mazurskiego. Ciekawą tę książeczkę drukowaną gotykiem, a przeznaczoną dla ludu polskiego na Mazurach pruskich, cechuje staranne opracowanie źródeł historycznych i oryginalne ujęcie materiału. Wiele szczegółów nieznanych, w związku z pragmatycznym ujęciem zaleca tę pracę, która powinna się znaleźć w ręku każdego Polaka, interesującego się sprawą mazurską.

— Ignacy Baranowski: „Przemysł polski w XVI wieku. Z pośmiertnego

Trefnym nardem poezji męża rozaniela
i rozpedza od siebie filisterski czad,
A musi temu klaskać rad nie rad
Kornie synekurzysta każdy Izraela.

Holofernesie polskil Ludów ostatni
rycerzu.
Straciłeś głowę! Niesie ją na złotej,
misie,
Z namiotu rankiem szarym zarzuciwszy
rysie

Na ciało, ta, co trwała w miłosnym
przymierzu
Z Tobą, Judyt — Esterki wnuka,
Kazimierzu...

Ot. allegorja Aryów najmłodszych śni
mi się.
A. Nowaczyński.

rękopisu wydał K. Tymieniecki. Warszawa, 1919. (w 8-ce str. 192 — cena 13 marek). P. Tymieniecki przysłużył się historjografji polskiej wydaniem tej pracy zasłużonego a tak niedawno zmarłego badacza. Rzecz sama zebrana bardzo starannie z licznych źródeł a skreślona tak interesująco, że nawet czytelnik, nie zajmujący się specjalnie historją, z przyjemnością towarzyszyć będzie autorowi w przeglądzie ruchu naszego przemysłowego w 16 w.

W dwudziestu siedmiu rozdziałach dał nam autor obraz całego ruchu przemysłowego i rękodzielniczego. Z przyjemnością widzimy, że w wieku 16, w tym złotym okresie naszej przeszłości i w przemysłu nie pozostaliśmy w tyle za innymi narodami. Odnaczał się tem przed innymi przemysł papierniczy, garbarski, a przedewszystkiem sukienniczy, w którym którym przodowała innym ziemiom Wielkopolska. Ten piękny obraz przemysłu polskiego, jaki nam daje książka I. Baranowskiego, — przesunąć można i należy jeszcze do połowy wieku 17. Dopiero wojny szwedzkie i najazdy kozackie do spółki z tatarskimi sprowadziły ruinę miast i przerwały normalny rozwój przemysłu naszego na przeszło sto lat.

Wskutek tego pokutowało nawet przez czas pewien mniemanie, jakoby Polak nie miał zmysłu ni do przemysłu ni do handlu. Zbadanie dziejów naszego przemysłu z ubiegłych wieków dostarczy dowodów, jak błędnem było to mniemanie.

Dzisiaj, kiedy warunkiem jest pomyśnej przyszłości, by rozpolitykowane nadmierne społeczeństwo nasze zabrało się energicznie jak najprędzej, to przeświadczenie, że i nasz przemysł miał jaśniejsze chwile w przeszłości, może być zachętą do podjęcia dawnej tradycji i bodźcem do ufności w lepszą przyszłość. (Dr. Z. C.)

X. R. Gaell: Księża na polach walk Francji. (Les Soutannes sour Mitraille) Przelożyła Żofja Jachimecka. 1920. Str. 189.

Wojna wydała pamiętników wiele, we wszystkich językach, opisujących trud i ból,

męstwo i poświęcenie, ale książka ks. Gaell'a równej sobie w tej literaturze wojennej nie znajdzie, nic tylko ze względu na przedmiot oryginalny, lecz i na sposób ujęcia przedmiotu. To nie są tylko „sceny wojenne“, ani nawet zwykła psychologia żołnierza, lecz to są genialne podchwycenia najdelikatniejszych fibrów duszy ludzkiej w chwili wzniesienia się tej duszy do maksimum napięcia, na jakie ducha człowieczego stać.

Oto genaza i taeś książki. Ustawa francuska powołała 20.000 księży pod broń, których porzuczano po wszystkich pułkach. Między powołanymi był i ks. Gaell i jego przyjaciel ks. Duroy. Pierwszego odesłano do szpitala poza frontem, drugiego na plac boju. Obaj notują swoje spostrzeżenia, z których ks. Gaell ułożył tę książkę. A było co notować, bo księża w armii wypełniają swój obowiązek ponad miarę tego co się od człowieka zwykło wymagać. Prócz obowiązku żołnierskiego spełniają jeszcze inny, apostołski i to nie słowami, ale przykładem swego życia i czynów; możnaby powiedzieć, że wiara z nich promieniowała. Gdziekolwiek się znajdują, nastroją dusze swych towarzyszy na najwyższy ton, stają się naprawą ewangeliczną solą, od której całe otoczenia nabiera posmaku.

Autor postanowił sobie za zadanie dać obraz tego, co księża na polach walki zdziałali, lecz dał nam coś więcej, dał nam obraz tego, do czego duch ludki dojść może, odmalował wyżyny, z których schodzi się już w wieczność. Taką jest treść książki, inaczej jej podać nie można, bo wyliczanie faktów chybiłoby celu, pokazałoby szkielec bez ciała, odarłoby osnowę kolorytu, który stanowi najwalmniejszą zaletę tego dzieła. (B)

„Masonerja“.

Pod tytułem powyższym wyszła świeżo z druku bardzo ciekawa broszura piora p. W. B. C., złożona na skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“ na placu Zamkowym. Autor podaje w niej streszczenie wielkiego dzieła p. Copin-Albancellego, wydanego w r. 1910 w Paryżu p. t. „LepouVoir occulte contre la France“ (Tajna władza. przeciw Francji). P. Copin Albancelli sam przez lat sześć należał do organizacji masonskiej, z której wystąpił, orzekonawszy się o zbrodniczości jej celów. p. Copin Albancelli streszcza wyniki swych wywodów, jak następuje; „Tajną władzą, która wymarzyła przygotowała i zrodziła Masonerję, która ją rozpowszechniła po całym świecie chrześcijańskim, która przez nią panuje dziś nad światem chrześcijańskim i prowadzi go do zguby, poczynając od narodów katolickich, lecz zachowując sobie zniszczyć na końcu również narody protestanckie z nią obecnie współpracujące, jest „Tajemny Rząd Narodu Żydowskiego“.

Do streszczenia wywodów p. Copin Albancellego autor polski dodał pogląd swój na politykę Masonerji w czasie wojny światowej.

Broszura niewątpliwie wzbudzi po wszechne zainteresowanie.

„Z za kulis hakatyizmu“. Pod tym tytułem „Hinter den Kulissen des Ostmarkenvereines“ wyszedł właśnie w Poznaniu 1 tom dawno już zapowiedzianego dzieła, którego wstęp, odnoszący się specjalnie do spisku Prusaków z Rusinami ogłoszony przez autora krótko przed wojną, tak ogromną wywołało sensację. Obecnie wydany tom, ogłoszony umyślnie w języku niemieckim, aby światu niemieckiemu pokazać w oryginale na podstawie selynych dokumentów całą ohydę tych zakulisowych intryg antypolskich, zawiera całą martyrologję Polaków zaboru praskiego ostatnich lat 20 przed wojną, unaczynioną na tle świetnie przez Ostmarkenverein zorganizowanej akcji wytepienia żywiołu polskiego na naszych kresach zachodnich środkami i sposobami wręcz barbarzyńskimi. Dzieło Franciszka Sal. Krysiaka „Hinter den Kulissen des Ostmarkenvereines“ będzie dla każdego historyka i polityka niewyczerpanem źródłem wiadomości o barbarzyńskich metodach walki antypolskiej Prusaków i o prawdziwie huńskich nastrojach, jakie panowały w tym rozwydrzonym narodzie nastrojach, które w ostatecznej konsekwencji doprowadziły do wojny światowej i jego własnego kataklizmu.

Skład główny w księgarni Karola Rzepeckiego w Poznaniu, Piekary.

Antoni Anusz. „Z krainy dzikiej, pustej i otwartej“. (Rzecz o stosunkach

rosyjskich). Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1919 r., str. 25.

Książeczka ta napisana przez człowieka, który poznał Rosję „na własnej skórze“, przytem człowiek jasnej myśli i jasnego przekonania, oświetla doskonale zjawisko bolszewizmu rosyjskiego. „Umysłowość Rosjanina, powiada autor, nie przeorana pływem historii, jego duszą, stanowiąca „zgotowaną do pisania kartę“, łatwo daje się niepodzielnie opauować przez doktrynę, przez jakąś nowinkę społeczną. Rosjanin z łatwością staje się doktrynerem, oddając swą wolę, częstokroć bardzo silną, na usługi doktryny. Doktrynerstwo społeczne, poparte silną wolą, staje się u niego źródłem okrucieństw.

Rosjanin, wychowany na wzorach organizacji państwowej, opartej li tylko na przymusie zewnętrznym, podporządkowując się przez całe życie ukazom, narzuconym z góry, i sam bez skropuła będzie się uciekał do przymusu, gwałtu, a nawet okrucieństwa w imię swej doktryny, mającej na celu rzekome uszczęśliwienie ludu lub ludności.

Pokazuje następnie autor, jak potwornym stał się bolszewizm rosyjski, gdyż z wyzini teorii zeszedł na padół rzeczywistości rosyjskiej, ostrzegając Polaków przed tem wszystkim. „Rosja sowiecka ponad naszymi głowami, mówi autor, rzuca most porozumienia z „sowieckimi“

Niemcami... Wobec tego ignorancja w sprawie polskiej dla polityków sowieckich jest tylko kwestją czasu. Zresztą, już to nastąpiło, gdyż bolszewizm głosi, że „masy robotnicze Polski, Litwy i Finlandji wypowiedziały się przeciwko oddzieleniu od robotniczej Rosji“. Wobec tych zarysowujących się tendencji polityki bolszewickiej musimy wykazać, mówi autor, nie tylko świadomość polityczną, lecz i zdobyć się na akt woli politycznej. Musimy stanąć do bezwzględnej walki z tymi, którzy Polskę chcą uczynić terenem bezprawia, zdzioczenia, nędzy moralnej i materialnej i w tym celu spiskuje z państwem ościennym przeciwko niepodległości naszego kraju“.

Nic można lepiej przedstawić obowiązków naszych względem tego zjawiska ideo rosyjskiego, wobec którego niektóre sfery naszej „wyborowej“ inteligencji zachowują jeszcze dziś dwuznaczne stanowisko, oddzielając jego „wspaniałą“ ideologję od praktyki. Jasny i uczciwy umysł p. Anusza—tego rozróżnienia scholastycznego nie czyni.

Książeczka jego, przeznaczona dla szerszych sfer, przechodzi w porę i nie jedno nieporozumienie w poglądach na bolszewizm rosyjski, rozprasza definitywnie.

Syndykat Rolniczy Warszawski

kupuje wszelkie ilości

pszenicy, żyta, owsa pozakontyngentowego

za pozwoleniem pp. Starostów od rolników, którzy kontyngent dostarczyli. oraz

peluszkę, bobik, wykę, groch, fasolę, gorczycę, grykę, proso, siemię lniane, siemię konopne, rzepak.

Słomę zbożową prasowaną.

Do prasowania wypożycza prasę i dostarcza drut.

Zgłoszenia przyjmuje: **Centrala, Kopernika 30. Telefony 315-17 i 315-49.**

Oraz FILJE: Garwolin, Grodzisk, Grójec, Koło, Kutno, Lipno, Łęczyca, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Płońsk, Pułtusk, Sochaczew, Włocławek.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice Biuro dzienników „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 3.00; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 6. ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 10.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.